

Józef Tarnowski*

Książki, które zmieniły świat architektury i urbanistyki

**Adolf Loos, *Ornament i zbrodnia. Wybrane eseje*,
tłum. A. Stępnikowska-Berns, Warszawa 2013, 269 stron.**

**Le Corbusier, *W stronę architektury*, tłum. T. Swoboda,
Warszawa 2012, 317 stron.**

**Jane Jacobs, *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki*,
tłum. Ł. Mojsak, Warszawa 2014, 476 stron.**

Wydawnictwo Centrum Architektury podjęło przed trzema laty niezwykle cenną inicjatywę publikowania tłumaczeń najważniejszych tekstów z dziedziny myśli o architekturze i urbanistyce XX wieku. Cykl ten rozpoczęła książka Le Corbusiera *W stronę architektury*, następnie ukazał się wybór artykułów Adolfa Loosa, potem zaś książka Jane Jacobs *Śmierć i życie wielkich miast Ameryki*. Książki te ukazały się w kolejności innej niż historyczna. Nic w tym złego, rzecz jasna. Każda z tych prac stanowiła w swoim czasie ważne wydarzenie kulturowe i można je czytać w dowolnej kolejności. Aczkolwiek gdyby ukazywały się w porządku zgodnym z kolejnością ich pierwodruków, polski czytelnik, biorąc do rąk kolejne publikacje, mógłby przeżyć historię transformacji idei architektonicznych i urbanistycznych. Z wymienionej trójki autorów historycznie pierwszy był Loos. W dziele modernizowania myśli o architekturze i samej architekturze miał on jednak wielkiego poprzednika, o którym w swoich pracach nie wspomina. Był nim Otto Wagner, w szczególności jego książka *Moderne Architektur* z 1896 roku, która *de facto* rozpoczęła w sensie ideowym dwudziestowieczną myśl o architekturze. Gdyby polskie tłumaczenia ukazywały się chronologicznie, to właśnie

* Uniwersytet Gdański
e-mail: filjt@ug.edu.pl

ta książka powinna się ukazać jako pierwsza (można żywić nadzieję, że wydawnictwo o niej nie zapomni). Loos nie powołuje się ani na to dzieło, ani na książkę *Kunstgewerbe und Architektur* Hermanna Muthesiusa, opublikowaną w 1907 roku, z której zaczerpnął pomysły do swego najgłośniejszego eseju-manifestu *Ornament und Verbrechen* z roku 1908. I znowu: gdyby tłumaczenia ukazywały się chronologicznie, dzieło to powinno być wydane jako drugie, bo rzeczony manifest Loosa jest nieco od niego późniejszy i wobec Muthesiusa wtórny. W przypadku Muthesiusa wydawnictwo zainteresowane wydaniem tłumaczenia jego książki może być w rozterce, gdyż dwa lata po wydaniu niemieckim ukazał się jej polski przekład i jest on dostępny w internecie. Jest to jednak tłumaczenie dość swobodne i chwiejne terminologicznie (piszę o tym w książce *Wielki przełom*), więc warto dzieło to opublikować ponownie, w nowym przekładzie.

Przypadek zapewne sprawił, że w stosunkowo niewielkim odstępie czasu ukazały się dwa z czterech najważniejszych dzieł inicjujących formację, którą potem nazwano modernizmem (w architekturze i urbanistyce), a następnie historycznie pierwsze dzieło rozpoczynające kryzys tak rozumianego modernizmu i początek postmodernizmu. Podzielę się z czytelnikami kilkoma refleksjami, jakie nasunęły mi się przy ponownej lekturze tych książek. Najpierw Loos. W jego esejach – najbardziej w *Ornamente i zbrodni*, ale w pozostałych także – na pierwszy plan wysuwa się pragnienie autora, by wywołać głęboką zmianę w architekturze i w poglądach na jej temat. Upragniona zmiana miała polegać na radykalnym zerwaniu z tradycją. Trudność takiego przedsięwzięcia w tamtych czasach polegała na tym, że tradycyjna architektura cieszyła się ogromnym uznaniem społecznym, a największe wówczas przedsięwzięcie architektoniczno-urbanistyczne Europy – wiedeńskie Ringstrasse – było w zaawansowanej fazie budowy: do jego zakończenia brakowało jeszcze tylko północno-zachodniego skrzydła Neue Burg pałacu Hofburg. Przeto aby wywołać zmianę, trzeba było wiedeńczykom taką architekturę po prostu obrzydzić. Trzeba ją było wyszydzić, spostponować i odsądzić od wartości. Kierunek takiej perswazji wskazał parę lat wcześniej Otto Wagner, określając architekturę tradycjonalistyczną, posługującą się historyzującymi dekoracjami, jako podobną do kostiumów wypożyczonych na bal maskaradowy. Loos poszedł w szyderstwie dalej: nazwał Ringstrasse „miastem Potiomkinowskim” (*Potemkinsche Stadt*).

Wojownicze szyderstwo stało się bronią perswazyjną modernistów przeciwko tradycjonalistycznej architekturze i gustowi współczesnego społeczeństwa, które utożsamiało ją z architekturą w ogóle, w odróżnieniu od pozbawionego ornamentów budownictwa użytkowego. Szyderstwa

Wagnera i młodego Loosa przebił Muthesius, który w *Kunstgewerbe und Architektur* wykazał się wielką inwencją w wymyślaniu inwektyw pod adresem tradycjonalistycznej architektury. Stworzył tam istny katalog pocisków perswazyjnych do wykorzystywania w erystycznych bojach. Pierwszy skorzystał z niego właśnie Loos. Muthesius w porównaniu z Loosem był jednak niemal historiozofem. Swoją koncepcję architektury *modern*, czyli rzeczowej („modern ist sachlich”, jak pisał) ulokował na szpicie trendu, który dostrzegł w brytyjskiej sztuce użytkowej i architekturze. Miał on polegać na coraz silniejszym eliminowaniu dekoracji (ornamentu), aż do osiągnięcia stanu, w którym forma danego obiektu jest wyznaczona wyłącznie przez jego funkcję i własności materiału. Muthesius znalazł nawet atrakcyjny literacki topos takiej postawy normatywnej w słowach wypowiedzianych przez królową, matkę Szekspirowskiego Hamleta, do Apoloniusza: „More matter with less art”, co znaczyło dla Muthesiusa tyle, co: „więcej rzeczowości (funkcjonalności), a mniej ozdobników”. Notabene, Mies van der Rohe sparafrazował to zdanie w paradoksalnej formule: „Less is more”, co potem Robert Venturi strawestował na „Less is bore”, tworząc hasłową podstawę przełomu postmodernistycznego. Muthesius był zbyt inteligentny, aby nie zdawać sobie sprawy, że taka postawa to czysty arbitralny normatywizm (czyli antytradycjonalistyczny estetyzm, jak u Wagnera, którym się inspirował), bo trend to tylko moda, a modzie można się przeciwstawić. Postawy za i przeciw modzie są aksjologicznie równoważne. Wyciągnął więc zapomnianą Heglowską *wunderwaffe*, pół wieku wcześniej użytą przez Johanna Kohla w perswazji za architekturą zrywającą z tradycją. Ustawiając się w roli rzecznika ducha czasu (*Zeitgeist*) orzekł arbitralnie, że architektura rzeczowa jest z nim zgodna, a nierzeczowa (*scil.* historyzująca) – nie.

Loos przejął od Muthesiusa ideę trendu od ozdobności do funkcjonalistycznej prostoty i zradycalizował ją perswazyjnie w metaforze pochodu-wyścigu. Wedle jego wizji proces historyczny, w którym uczestniczą artyści, podobny jest z jednej strony do pochodu jubileuszowego organizowanego w Wiedniu z okazji urodzin cesarza, w którym obok reprezentantów nowoczesnego świata maszerują też chłopci, żyjący jak w XIII wieku, a z drugiej strony do wyścigu, na którego czele są liderzy, a na końcu – maruderzy (powinowactwo z pojęciem awangardy Saint Simona jest oczywiste, ale Loos ani nie używał terminu „awangarda”, ani się na Saint Simona nie powoływał). Swoją wizję wzorem Muthesiusa wzmocnił Heglowskim „duchem czasu”, orzekając arbitralnie, że tylko lansowana przezeń architektura jest z owym duchem zgodna.

Loos być może nie zyskałby międzynarodowej sławy, gdyby go potem nie spopularyzował jako swego wielkiego poprzednika Le Corbusier. Sam zaś Le Corbusier przyjął inną taktykę perswazyjną. Nie walczył z tradycjonalizmem w otwarty sposób, ale ustawił się jako rzecznik odrodzenia prawdziwej architektury, wpisując się w renesansowe toposy perswazyjne Leona Battisty Albertiego i Giorgia Vasarięgo, ale w odróżnieniu od tamtych pierwowzorów, odrodzenie upatrywał nie w naśladowaniu i prześciganiu antycznej architektury, ale w stosowaniu pitagorejskiej metafizyki prostych figur, tyle że przerobionych na proste bryły, a w praktyce – na prostopadłościany. W jego wizji tylko architektura operująca nieozdobioną, prostopadłościenną bryłą jest architekturą we właściwym sensie tego słowa, z czego wynika, że dzieła tradycjonalistyczne architekturą nie są. Nie pastwi się jednak nad nimi, jak Wagner, Muthesius i Loos, tylko *ex cathedra* wyklucza je z królestwa architektury. To jednak rodzi problem, dlaczego style historyczne do architektury należą, a style historyzujące – nie. I znowu z pomocą przychodzi Hegłowska cudowna broń – duch czasu. Odpowiedź więc brzmi: ponieważ nie odpowiadają duchowi czasu. Czym jest duch czasu, tego oczywiście Le Corbusier nie wyjawia. Ustawia się tylko, podobnie jak jego wymienieni poprzednicy, na stanowisku mesjasza, który rozstrzyga, co jest, a co nie jest z nim zgodne. Myśl swą rozciąga z architektury na urbanistykę; ducha czasu wyraża osiedle osobno stojących prostopadłościennych bloków mieszkalnych.

Chwyty perswazyjne stosowane przez wymienionych „teoretyków” architektury były w obiegu przez kilkadziesiąt następnych lat. Znajdziemy je jeszcze w czternastym wydaniu książki Nikolausa Pevsnera *An Outline of European Architecture* z 1974 roku. Pierwsze obiekty i osiedla modernistyczne były wznoszone jeszcze w okresie międzywojennym, ale pozycję monopolistyczną w światowym ruchu budowlanym zdobyły po ostatniej wojnie. Złożyło się na to wiele przyczyn. Nie bez wpływu była składana inwestorom obietnica, że modernistyczne budynki i osiedla będą tańsze niż osiedla tradycjonalistyczne i że będą miały znacznie większe walory funkcjonalne oraz zdrowotne. Świat architektury i urbanistyki trwał w tej wierze przez kilkanaście lat powojennych, aż do roku 1962, kiedy ukazała się książka Jane Jacobs *The Death and Life of Great American Cities*.

To, co miało być wyzwoleniem współczesnych miast ze stanu permanentnego kryzysu, tj. modernistyczne osiedle, Jacobs postawiła na ławie oskarżonych jako największą klęskę urbanistyczną i społeczną w nowożytnej historii. A przy okazji – także ideę i praktykę *garden cities*, którą uznała za protoplastę modernistycznych blokowisk. Jej perspektywa aksjologiczna

była całkowicie różna od corbusierowskiej. Dla Le Corbusiera najważniejsza była funkcjonalność i ekonomiczność, gwarantowane jego zdaniem przez osiedle modernistyczne. Natomiast dla Jacobs wartością najważniejszą była wspólnotowość (*togetherness*) mieszkańców danego fragmentu miasta, która rodzi się na tradycyjnej ulicy, a w blokowisku nie powstaje. Dlatego modernistyczne osiedla uważała za upadek miasta.

Obecnie znajdujemy się ciągle w okresie przejściowym. Osiedla modernistyczne co prawda przestały być budowane, ale poza nielicznymi wyjątkami (na przykład Poundbury) nie powrócono do budowy czy rozbudowy miast w sposób tradycyjny. Centra miast się dezurbanizują, na przedmieściach masowo powstają jednostki architektoniczno-urbanistyczne będące deweloperskimi mutacjami blokowisk w mniejszej skali, a wokół miast rozlewają się amorficzne przedmieścia wzorowane na miastach-ogrodach. Współczesne miasto znowu jest w stanie głębokiego kryzysu. Wszystkie rzeczony trzy dzieła razem wzięte stanowią doskonały asumpt do gruntownego przemyślenia teraźniejszości i przyszłości naszych miast i powinny wzbudzić prawie nieistniejącą obecnie dyskusję na ten temat.

